

# SARDANAPAL.

TRAGEDYA LORDA BYRONA.

PRZEKŁAD

*Fryderyka Krauze'go.*

---

## A K T IV.

### SCENA I.

SARDANAPAL spi na łożu, ma sen przerywany—MYRRA czuwa.

MYRRA (patrzac na Sardanapala).

Jam się tutaj wśliznęła gdzie on odpoczywa,  
Jeśli się odpoczynkiem taki sen nazywa;  
Ciągłe się miota. Może zbudzić go należy?  
Nietrzeba—bo w téj chwili coś spokojniej leży.  
Boże snu! co zamykasz śmiertelników oczy,  
I zsyłasz sen głęboki, albo sen uroczy,  
O zejdź nań! Tyś podobny śmierci, siostrze twojej,  
Która wszystko uciszy, zatrze, uspokoi.  
W tobie jedyne szczęście, wrzawa świata prózna,  
Tylko że z objąć twoich zbudzić się nie można!  
Zuów się rzucił,—znać z twarzy, jakiś ból go pali,  
Jak znać wiatru zadęcie po zmarszczonej fali,  
Lub gdy w jesiennéj porze liściem zaszeleszcze;  
Potrzeba go obudzić—nie jeszcze, nie jeszcze!  
Kto wie co obudzenie odebrać mu zdolne.  
Może cierpienie więcej czeka go mozolne?  
Gorączka bitwy, rana co go boli może  
Wstrząsają nim. Zostawmy go lepiej naturze.  
On nic nie potrzebuje prócz mojej czujności.

SARDANAPAL (budząc się).

Żebyś pomnożył gwiazdy do nieskończoności,  
Dał mi nad niemi władzę taką jaką zechcę,  
Nawet państwa wieczności, za tę cenę nie chcę.  
Precz! myśliwy na pierwszych gospodarzy lasów,  
Precz starcze! I ty także, co z następnych czasów  
Na ludzi, jak na dzikie polował zwierzęta.  
Niegdyś, człowieku krwawy, dziś osobo święta  
Jeszcze krwawsza, gdy księza nie kłamią nam twoi!  
I ty, krwawy skielecie, owój babki mojej,  
Co nogami deptała po Indyi trupie.  
Precz! (wstaje). Gdzie jestem? Napróżno myśli moje kupię.  
Gdzie te widziadła? Nie, to nie było złudzenie!  
Myrro!

MYRRA.

Jakiś ty blady, i potu strumienie  
Płyną po twojem czole, jak rosa sród lata:  
Twoje słowa się zdają nie z naszego świata.  
Uspokój się! Pan ziemi, czegoż to się lęka?

SARDANAPAL.

Daj rękę—twoja ręka, to żyjąca ręka,  
Przyciśnij moją silniej, bym się stał, czém byłem.  
Miejsce, gdzie kiedyś będziem wszyscy, ja zwiedziłem:  
Widziałem wnętrze grobu, gdzie królmi robaki,  
A króle.... Widok śmierci, sądziłem nie taki;  
Myślałem: po niéj nicość.

MYRRA.

I tak jest w istocie,  
Tylko dla dusz lękliwych w przestrachu, kłopotcie  
Myśl wyraża co nigdy i nie będzie, wróże.

SARDANAPAL.

Jeśli sen takie rzeczy objawiać nam może,  
Czegoż śmierć nie objawi?

MYRRA.

Nie pojmuję rzeczy,  
Gorszych niż te co w życiu cierpi ród człowieczy;  
Jeżeli jest kraina gdzie dusza osiedzie,  
To byt tam naszój duszy niecielesny będzie,  
A jeśli pozostanie choć cień ziemskiej gliny....  
To już lękać się śmierci nie będzie przyczyny.

SARDANAPAL.

Nie strach mi....lecz widziałem zmarłych legiony.

MYRRA.

Proch pod stopą, był kiedyś także ożywiony.  
Mów dalej co widziałeś, to cię uspokoi,  
Spędzi cienie skupione koło myśli twojej.

SARDANAPAL.

Zdało mi się, czym marzył, że ja tutaj byłem,  
Siedzieliśmy u stołu. Wkoło popatrzyłem:  
Nie ma ciebie, nikogo z zwykłej družby naszój,  
Tylko w lewo, widziadło dumne, twarzą straszy.  
Nie mogłem go rozpoznać, lecz gdzieś go widziałem:  
Ollbrzym wzrostem, wzrok błyszczy, w obliczu skostniałem.  
Długi mu włos, na barki szerokie opadał,  
Z tyłu kołczan gdzie strzały z orlém piórem składał.  
Proszę, by nalał czare, nic nie odpowiadał;  
Nalałem sam, odtrącił—i tak na mnie patrzył,  
Zem przed tém szklistém okiem w całym ciele zadrżał,  
Zmarszczyłem me powieki jak król obrażony:  
On nie zmarszczył, lecz ciągle na mnie zapatrzony,  
Bardziej mnie strwożył, siedząc słupem bez zadręgnięcia.  
Pragnąc uniknąć tego przykrego spojrzenia,  
Szukałem okiem mojem miłszego przedmiotu;  
Spojrzałem w prawo gdzie ty zwykle siedzisz, o, tu...  
(zatrzymuje się).

MYRRA.

Cóżeś ujrział?

SARDANAPAL.

Na twojem miejscu u biesiady,  
Zamiast twój miłej twarzy siedział skielet blady,  
Bez ciała, z siwym włosem, oczy krwią czerwone,  
Krew na rękę—widziadło z grobu podniesione...  
Strój kobiety, na czole zmarszczoném korona,  
Wzrok lubieżny, wyraźnie zemstą uśmiechniona.  
Krew mi lodem się ścięła.

MYRRA.

I cóż?

SARDANAPAL.

W swojej ręce prawej,  
Bezcielesnej i zgietej, niosła kielich krwawy,  
Krwia kipiący—a w lewej miała drugą czare,  
Z czém, nie wiem--bom sił nie miał patrzeć się na marę.  
Wkrąg skieletów w koronach siedział szereg długi,  
Różni, ale jednego przypominał drugi.

MYRRA.

Nieczuł-żeś że ludzace mary myśl twą gonia?

## SARDANAPAL.

Zdały się rzeczywiste, żem mógł dotknąć dłonią;  
 Po kolei, każdej się twarzy wpatrywałem,  
 Czyli istotnie której, gdzie, pierwój nie znałem.  
 Nie: wszystkie na mnie patrzą, do mnie się zwróciły;  
 Wzrok ich tylko zajęty: nie jadły, nie piły;  
 A ten wzrok, mnie marmurem robił już prawdziwym,  
 Takim jak oni, tylko że marmurem żywym;  
 Bo czułem i w nich życie, i w sobie go czułem,  
 Jakoś się z nimi straszną sympatią osnułem.  
 By przyjsć do mnie, zostali napół-umarłemi  
 A ja wpół-żywym, aby połączyć się z niemi.  
 Byt już nasz nie zależał od nieba i ziemi:  
 Raczej śmierć widzieć! Niechby zupełną już była!

## MYRRA.

Cóż w końcu?

## SARDANAPAL.

Ja, bezwładny i zimny, jak marmuru bryła;  
 Strzelec i stara wstają, i śmieją się do mnie.  
 Tak olbrzymi ów strzelec zaśmiał się widomie,  
 Choć ustami, bo oczy jego ani drgnęły,  
 Ścieśnione usta starój, równie uśmiechnęły:  
 Wstali oboje. Drugie koronne skielety  
 Wstały téż, wyższych cieni słuchając podniety:  
 Kopije i po śmierci. Ja nie w stałem wcale,  
 Czułem się, w jakimś dziwnie rozpaczynym zapale,  
 Nie bałem się, im w oczy, śmiałem się zuchwale.  
 Wówczas strzelec położył dłoń na mém ramieniu:  
 Wziąłem ją, uściśnałem: znikła w uściśnieniu;  
 Sam znikł, lecz jak bohater został w mém wspomnieniu.  
 Ale kobieta owa na mnie się rzuciła,  
 Usta moje, wstrętliwym całunkiem paliła,  
 I odrzuciła czary wprzód w rękach trzymane,  
 Zdało się: krew, trucizna, falami rozlane,  
 Że aż dwie rzeki strugą pociekły obrzydłą;  
 A mnie się wciąż trzymało okropne straszdyło!  
 Pozostałe widziadła, jak posągów wiele  
 Stały wciąż nieruchomie, jak nasze w kościele.  
 Straszdyło mię cisnęło, ja go odpychałem,  
 Niby syn, co swą matkę za nierząd karałem.  
 Wstrętnych przedmiotów chaos obiegł mię prawdziwy,  
 Byłem w grobie, zmartwychwstał, umarły i żywy,  
 Zjedzony przez robaki, oczyszczon płomieniem,  
 I rozwiałem się z tchnieniem.  
 To pewne, że wśród tortur które wycierpiałem,  
 Ciebie wzywał: ocknąwszy, przy sobie ujrzałem.



MYRRA

I zawsze tak mnie znajdziesz w tym i w drugim świecie;  
 Jeśli ów drugi nie jest bajką co się plecie.  
 Nie myśl o tych złudzeniach, bo w nich niema cudu,  
 Wpływ to przygód, na ciało niezwykle do trudu.

SARDANAPAL.

Lepiej mi gdy cię widzę przed mojem obliczem:  
 To co pierwój widziałem, zdaje mi się niczem.

*(wchodzi Salamenes)*

SALAMENES.

Król się zbudził?

SARDANAPAL.

Wolałbym, żebym nie spał wcale.

SALAMENES.

Radzę zrobić wycieczkę o świecie—i śmieie  
 Uderzyć na rokosz—bo się rekrutują.  
 Odparci, pobitemi jeszcze się nie czują.

SARDANAPAL.

Jaka pora?

SALAMENES.

Jest jeszcze kilka godzin nocy,  
 Prześpij się, abyś nabrał co najwięcej mocy.

SARDANAPAL.

O, spać, już mi nie radźcie moi przyjaciele;  
 Zdaje mi się żem marzył, godzin nie wiem wiele.

MYRRA.

Ledwo godzinę. Ciągłem przy tobie czuwała,  
 Była to ciężka chwila, lecz dłużej nie trwała.

SARDANAPAL.

Przystąpmy do narady: wycieczkę zrobimy...

SALAMENES.

Proszę o jedną łaskę nim się naradziemy.

SARDANAPAL.

Masz ją,

SALAMENES.

Lecz nim uczynisz odpowiedź podobną,  
 Posłuchaj: chciałbym z tobą pomówić osobno.

*(Myrra wychodzi)*

Ta niewolnica, na swą wolność zasłużyła.

SARDANAPAL.

Na wolność? Ona godna żeby tron dzieliła.

SALAMENES.

Zawczasie: tron zajęty. O tój co go dzieli  
Z tobą, królu, rozmowę właśnie będiem mieli.

SARDANAPAL.

Co? o królowej?

SALAMENES.

Tak jest: trzeba myśleć o niej.  
Dla bezpieczeństwa, z dziećmi niech do Paflagonii  
Jedzie o świcie. Krewny Kotta, tam dowodzi,  
Życie twych synów, w każdym razie go obchodzi;  
Ztamtąd o swoje prawa czynić nie przestaną,  
W przypadku...

SARDANAPAL.

Jeśli zginę: dobrze pomyślano...

Niech jadą z dobrą strażą.

SALAMENES.

Już gotowe strażę,  
Lecz czyż król przed wyjazdem przywieść tu nie każe..

SARDANAPAL.

Mych synów? To mnie tylko zmitręży daremnie,  
Dzieci gotowe płakać: ojcuz to przyjemnie?  
Zapewnię-ż ich że zdołam nieprzyjaciół złamać?  
Będę się im uśmiechał?—Ja nie umiem kłamać.

SALAMENES.

Lecz przecież masz uczucie! Królowa śmie żądać,  
Opuszczając na zawsze, jeszcze cię oglądać.

SARDANAPAL.

Na co? i w jakim celu? Zrobię jój co zechce,  
Lecz powiem ci otwarcie: widzieć się z nią, nie chcę.

SALAMENES.

Znać, znać musisz kobiety, śledząc je wiek cały,  
Że przy sprawie uczucia, cały świat im mały;  
Żądań siostry nie dziele; lecz to jój żądanie;  
Jam jój brat, tyś małżonek,.. pozwolisz-że na nie?

SARDANAPAL.

Widzenie niepotrzebne, lecz niechaj przybywa.

SALAMENES.

Idę po nią (*wychodzi*).

SARDANAPAL.

O nazbyt długi rozdział związek nasz rozrywa.  
By się jeszcze z nią widzieć... i w podobnej chwili.  
Nie mamże dość trosk własnych? Będziemyż łączyli  
Bóle nasze? Gdy nasze już niewspólne drogi?

SALAMENES (wychodząc z Zaryną)

Śmiało! nie wstydź krwi naszej przez niegodne trwogi.  
Panie, oto królowa.

ZARINA

Zostaw nas, śmiem prosić. (*Salamenes odchodzi*)

Sama z nim: my oboje, jeszcze młodzi dosyć,  
Lata-m go nie widziała, po naszym rozdziale!  
Żyłam jak wdowa, bo on, nie kochał mię wcale.  
I teraz nic nie mówi, ledwie spojrzeć raczy,  
Ni słowa, jednak dawniej bywało inaczej:  
Inne było spojrzenie, jakaś słodycz mowy;  
Bywał on obojętny, lecz nigdy surowy.  
Panie!

SARDANAPAL.

Zaryno!

ZARYNA

Proszę, nie mów mi Zaryno:

W tém słowie, długie lata, przykre rzeczy giną.

SARDANAPAL.

Do tych marzeń przeszłości jużesmy niezdatni:  
O nie rób mi wyrzutów, choć ten raz ostatni!

ZARYNA

To pierwszy.

SARDANAPAL.

Prawda! Myśl ta na sercu mi leży,  
Lecz wierz mi, serce nasze od nas nie zależy.

ZARYNA.

I ręka.—Lecz jam serce i rękę oddała.

SARDANAPAL.

Brat twój tu był i mówił, żeś mnie widzieć chciała,  
Przed drogą do Niniwy, wraz...

ZARYNA.

Wraz z dziećmi naszemi,  
Podziękować ci, że mnie nie rozłączasz z niemi;  
Co do kochania, tylko jedne mi zostały,  
One nam wspólne z tobą, w nich twój obraz cały;  
Patrzą, jakeś ty patrzył w szczęśliwsze godziny,  
Nie zmieniły się... one nasz węzeł jedyny.

SARDANAPAL.

Wierz, że ciebie oceniam— niech i dzieci nasze,  
Najwięcej polegają na stosunki wasze.  
Biedny ojciec ich, z wiarą powierza ci całą,  
Zrób ich godnemi tronu, lub... Wiesz co się stało?

ZARYNA.

Jam prawie zapomniła.

SARDANAPAL.

Tron— nie mówię z trwogi,  
Zagrożony— i może, zamknięte już drogi  
Synom moim do tronu... Niech go z ócz nie tracą,  
By im go zdać, ja nie wiem, odważyć się na co.  
Jeśli upadnę, niech go walecznie zdobędą,  
Lepiej niż ja panując, jak mędrce zasięda.

ZARYNA.

Nauczę ich czcić ojca.

SARDANAPAL.

Niechaj prawdę wiedzą,  
Niech się z ust twoich raczej, niż z cudzych dowiedzą,  
Gdy im los nie posłuży; po niedługiej chwili  
Dotknie ich wzgarda książąt co berło stracili.  
Zwali na nich błąd ojca, naród nieszlachetny.  
Synowie! zniósłbym wszystko gdybym był bezdzietny.

ZARYNA.

Oh! nie mów tak! Zwycięzysz, będą panowali,  
I czcili ojca który tron dla nich ocali,  
Choć o niego sam nie stał. Zbyt się nie narażaj:  
Żyj dla tych co kochają.

SARDANAPAL.

Któż to jest? uważaj:  
Przyjaciele, co zemną uciechy dzielili,  
Coby się z mym upadkiem w niwecz obrócili.  
Brat obrażony, dzieci zauiechane, żona...

ZARYNA.

Coć kocha.

SARDANAPAL.

I przebacza?

ZARYNA.

Ja, nieobrażona.

SARDANAPAL.

Moja żono!

ZARYNA.

Drogie słowo! Czym się spodziewała?

SARDANAPAL.

Jak zniewagę z ust ludu będziesz go słyszała.  
O ci! którychem żywił, dobrami obdarzył,  
Tak że każdy z nich prawie, że jest królem, marzył,



Patrz, dzisiaj się buntują — śmierci temu życzą,  
Co im życie uczynił świętém i słodczą.  
Nie mi niedłuzni, tronu otoczyli stopnie,  
Wierni są! To prawdziwie!.. ależ i okropnie!

ZARYNA.

Zwyczajny to ludzkiego nałóg przyrodzenia.  
W złych duszach dobrodziejstwo w truciznę się zmienia:

SARDANAPAL.

A w cnotliwych ze złego, dobre się wyradza.

ZARYNA.

Bierz więc dobro, zkańdokolwiek los ci go sprowadza.  
Nie wszyscy-ć opuścili los jeszcze zaświeci.

SARDANAPAL.

Wierzę, — bo żyję...

ZARYNA.

Żyj przez miłość swoich... naszych dzieci.

SARDANAPAL.

Zaryno, przeciw tobie tyle zrobił błędów,  
Niewolnik, mych stosunków, i żywych popełdów  
Wiatr mną miotał. Być królem, dla mnie niewłaściwie  
Nie me to miejsce, w życiu — Sam nie wiem prawdziwie,  
Czém być mogłem. Dość o tém. Słuchaj żono moja,  
Jam niestworzon dla takiej miłości jak twoja,  
Dla takiej duszy! — Gdym twych wdzięków nie ocenił  
Wielbiąc daleko mniejsze, to przez to jedynie  
Że to był obowiązek, gdym z tobą się żenił;  
Rodzaj kajdan, przy których dla mnie pociąg ginie.  
Posłuchaj słów ostatnich, dziś, siebiem rozumiął:  
Jam cził tve cnoty, choć z nich, korzystać nie umiał.

ZARYNA.

Gdy ma miłość, nakóniec mówisz, że coś warta  
Nie chcę więcéj — uchodźmy: droga nam otwarta;  
Znajdzie się jeszcze szczęście dla mnie i dla ciebie!  
Świat tyłkoż w Assyryi? Stworzym go dla siebie.  
Będzie nam stokroć lepiéj niż mi kiedy było,  
Niż tobie w uniesieniach może się roić!

*(wchodzi Salamenes).*

SALAMENES.

Muszę już was rozdzielić.

ZARYNA.

O, nielitościwy!  
Przerwiesz w mém życiu moment drogi i szczęśliwy.

SALAMENES.

Drogi?

ZARYNA.

On taki dobry dla mnie, że...

SALAMENES.

Tém się ma kończyć

Pożegnanie kobiece, by się nierozłączyć,

Zawsze to tak! Jam wiedział— Lecz to być nie może.

ZARYNA.

Nie może?

SALAMENES.

Zostań— zginiesz!

ZARYNA.

Z mym mężem, daj Boże!

SALAMENES.

A dzieci?

ZARYNA.

Ach!

SALAMENES.

Mnie słuchaj, rada moja bratnia:

Ocal dzieci, w nich nasza nadzieja ostatnia.

Niechodź o uczucie... choć i ono waży,

To rzecz stanu!— Na wszystko wróg się nasz odważy

Aby potomstwo króla pochwycić... tém zniszczą...

ZARYNA.

Oh! nie kończ!

SALAMENES.

Gdy się ich ocalenia nadzieje uiszcza.

I dzieci twe unikną ostrój szabli Meda,

Główny cel buntowników dopełnić się nie da:

Żyć będzie ród Nemroda. Jeżeli król zginie,

Dzieci się zemszczą.

ZARYNA.

O nich, idzie tu jedynie:

Ja mogę zostać.

SALAMENES.

Opuścisz dzieci twe, sieroty?

Przy żyjących rodzicach— takie młode!— Co ty

Mówisz kobieto? Same, w tak dalekiej stronie!

ZARYNA.

Nie!— bo prędzejby serce pękło w mojem łonie!

SALAMENES.

Teraz, wiecie już wszystko: stanówcie.

SARDANAPAL.

Jedź, żono...

Gdy się nam jeszcze kiedy widzieć przeznaczono,  
 Może będę cię godnym. Lecz tracę odwagę,  
 To źle: ona mi tylko może dać przewagę.  
 Z braku stałości, moje błędy się poczęły...  
 Ukryj twe łzy: nie mówię, żeby nie płynęły;  
 Prędzej źródło Eufratu można zatamować  
 Niż łzy serca, co umie tak jak twe miłować.  
 Ale ja słabnę, widząc że Zaryna płacze:  
 Bracie, prowadź ją.

ZARYNA.

Boże! już go nie obaczę!

SALAMENES (siłąc się ją odciągnąć.)

Trzeba, siostrze! — Jeżeli muszę użyć siły,  
 Przebacz! Okoliczności to mnie przymusiły.

ZARYNA.

Nigdy! Sardanapalu! i tyz pozwoliłeś?  
 Gwałtu pozwolisz?

SALAMENES.

Wszystko zginie gdy zostaniem.

ZARYNA.

W oczach mi ćmi się... głowa kręci obłąkaniem.

SARDANAPAL.

Daj pokój! już umarła... i ty ją zabiłeś (*Zaryna mdleje*).

SALAMENES.

Nie, to tylko ją zmogło, zbyt nie przywiązanie:  
 Powietrze ją ożywi. Proszę, odejdz panie! (*na stronę*)  
 Trzeba korzystać z chwili nim odzyska siły,  
 Wnieść na galere, gdzie się dzieci już schroniły (*unoszą ją*).

SARDANAPAL.

Jeszcze i to wycierpieć trzeba, i tak srogo,  
 Mnie, którym dobrowolnie nie dręczył nikogo!  
 Kochała... czemuż miłość zatłona pospołu  
 W dwóch sercach, się nie zmienia razem w garść popiołu?  
 Gdybym ją kochał jedną, dotądbym panował,  
 Nie byłoby téj burzy, ludby mnie szanował;  
 Bo ci co potrzebują ludzkiego szacunku  
 Jednym zboczeniem lecą w przepaść bez ratunku  
 (*wchodzi Myrra*).

Ty tu? Któż ciebie wzywał?

MYRRA.

Płacze-m usłyszała

I śpieszę...

SARDANAPAL.

Niepotrzebnie.

MYRRA.

Mogę, gdybym chciała,  
Przypomnieć z twojej strony słowa słodsze nieco,  
Które z ust twoich równie wyrzutami lecą.  
Gdym wbrew sobie, i twoich rozkazów, sto razy  
Mogąc wejść w każdej chwili, nie szła tyle razy?  
Aby niebyć natrętną. Chcesz ażebym wyszła?  
Wychodzę więc natychmiast.

SARDANAPAL.

Zostań kiedyś przyszła.  
Przebacz!.. Ja wkrótce będę tem, czém pierwój byłem.

MYRRA.

Czekam cierpliwie tego co ci będzie miłem.

SARDANAPAL.

Królowa Assyryi wyszła ztąd przed chwilką..

MYRRA.

Żal mi jój.

SARDANAPAL.

To już nadto, — to przeciw naturze,  
To ani być wzajemnym, ni prawdziwym może,  
Nie możesz jój żałować, a ona zaś tylko...

MYRRA.

Pogardzać faworytą? O, nie może bardziej  
Gardzić Myrrą, jak ona sama sobą gardzi.

SARDANAPAL.

Tobą, co zazdrość budzisz, nikt tu nie pomiata,  
Tobą, która królujesz sercu pana świata.

MYRRA.

Gdybyś miał tysiąc światów, i wszystkiemi władał,  
Jak tym, który daj Boże żebyś nie postradał,  
Będąc twoją kochanką, takem się zniżyła,  
Jakbym chłopą greckiego faworytą była.

SARDANAPAL.

Dobrze mówisz.

MYRRA.

Ja mówię tylko prawdę szczerą.



SARDANAPAL.

Gdy kto upada, wszyscy przed nim śmieli, Myrro—  
Lecz żem nie upadł całkiem, a wyrzut mnie bodzie,  
Przeto żem nań zasłużył, rozstańmy się w zgodzie.

MYRRA.

My? Dlaczego?

SARDANAPAL.

Tak mi twe bezpieczeństwo radzi.  
Dam straż, co do ojczyzny ciebie odprowadzi;  
A jeżeli nie byłeś tu, królową całą,  
Dam ci bogactwo, coby królestwu zrównało.

MYRRA.

Nie mów mi tego, proszę!

SARDANAPAL.

Gdy królowa jedzie,  
Odjedź za jój przykładem — wierz, wstydu nie będzie...  
Sam chcę paść — bo z drugimi tylko szczęście dzielę...

MYRRA.

A moje całe szczęście wytrwać z tobą śmieie.  
Nie oddalaj mnie! ja się niczem nie zatrwożę.

SARDANAPAL.

Pomyśl stanowczo, wkrótce późno będzie może.

MYRRA.

Tém lepiej: już oddalić nie będziesz mnie w stanie.

SARDANAPAL.

Jam nie chciał, alem sądził, że to twe żądanie.

MYRRA.

Moje?

SARDANAPAL.

O poniżeniu, mówiłaś mi przecie.

MYRRA.

Czuję go żywo, żywiej niż wszystko na świecie!  
Prócz miłości.

SARDANAPAL.

Odjazd cię uwolni od tego,

MYRRA.

Odjazd nie zdoła zatrzyć żywota przeszłego,  
Nie wróci czci, pokoju nie da zabrać z sobą;  
Chcę z tobą tryumfować, albo zginąć z tobą.  
Zwycięzisz, to żyć będę, i cieszyć się śmieie,  
Złych losów nie opłacę, ale je podzielę.  
Niedawno serce twoje o mnie nie wątpiło.

## SARDANAPAL.

I dziś... lecz mus, utrzymać prawa moje siłą,  
 Które chcą wraz z mą głową zwalić ludzie hardzi,  
 Niżli wszystkie zniewagi cięży sercu bardziej.  
 O, nigdy nie zapomnę téj nocy!— Wierzyłem  
 Że cichym rządem erę pokoju zrobiłem.  
 Śród naszych krwawych dziejów. Oazę zieloną  
 W pustyni wieków. Jużem widział zapatrzoną.  
 Przyszłość na nasze czyny,— czuł, jak się rozżala  
 Niemogąc złotych czasów mieć Sardanapala.  
 Jam sądził, żem uczynił z kraju raj gotowy,  
 Gdzie każdy nowy miesiąc, znak rozkoszy nowój,  
 Okrzyki mego ludu, ja za miłość brałem  
 Słowa moich przyjaciół, prawdą być mniemałem.  
 A całą mą nagrodę, z ust kobiety brałem!  
 To przynajmniej prawdziwe, było Myrro, nieraz!  
 Uściśnij mnie!—Tron, życie, niechaj biorą teraz,  
 Wezmą jedno i drugie: ale, nigdy ciebie!

## MYRRA.

Nigdy!— Człek może odrzucić podobnych do siebie  
 Z wszystkiego, co jest wielkie,— z wszystkiego co świeci..  
 Państwa runą, żołnierze zostaną pobici;  
 Przyjaciele opuszczą, uciekną poddani,  
 Wszyscy zdradzą... najpierw ci co obdarzani:  
 Wszyscy, prócz serca, które kocha bez widoku.  
 Takie moje, obaczysz... *(wchodzi Salamenes)*.

## SALAMENES.

Ona przy twym boku?

## SARDANAPAL.

Nie odnawiaj wyrzutów. Twarz twoja, niestety!  
 Więcej mówi, niżeli obecność kobiety.

## SALAMENES.

W takiej chwili kobieta coby mnie zajęła,  
 Już bezpieczna— królowa z dziećmi odpłynęła.

## SARDANAPAL.

Spokojniejsza?

## SALAMENES.

Minęło przechodnie omdlenie;  
 Przemieniło się w smutne, lecz bez łez milczenie.  
 Szybko wzrokiem rzuciła na swe dzieci śpiące,  
 I w téj wieży utkwiała spojrzenia błyszczące  
 Przy blasku gwiazd; galera gdy pomknęła ptakiem,  
 Nie rzekła słowa.

## SARDANAPAL.

Boże! gdybym ja był takiem!

SALAMENES.

O, późno już żałować! żal bólu nie zmuiejszy;  
 Mamy my teraz powód zajęcia ważniejszy:  
 Przychodzę ci oznajmić wieść, że zbuntowani  
 Pod znanemi wodzami, Medji poddani,  
 I Chaldej, na nowo zaczęli się zbiegać,  
 Zbroją się, tworzą hufce, i chcą nas oblegać.  
 Mówią, nowi satrapi złączyli się z niemi.

SARDANAPAL.

Co? nowi buntownicy? to w nich uderzymy!

SALAMENES.

Właśnie tak chciałem radzić, dziś, już niebezpiecznie,  
 Jeśli posiłki przyjdą do jutra — bezsprzecznie  
 Uderzym — i nie tracę nadziei wygranej:  
 Przed tém, lepiej się trzymać pałacowej ściany.

SARDANAPAL.

Necierpię zwłoki. — Prędkiej za murem wysokim,  
 Wróg może się zapoznać z dnem fossy głębokim,  
 Lub się łatwiej uwikła w inne jakie sidła;  
 Lecz tracę zapal: taka walka mi obrzydła!  
 Przeciwnie, gdy na niego rzucę się z zapalem,  
 Choćby, jak góry, massy wrogów w drodze miałem  
 Muszę brnąć aż do końca. Śmierć ma mię nie minąć,  
 To już wolę i stokroć w żarze bitwy zginąć!  
 Uderzajmy!

SALAMENES.

Mówisz to, jako żołnierz młody.

SARDANAPAL.

Jam nie żołnierz, lecz człowiek. Precz! te korowody,  
 Na wzmiankę o żołnierzach gniew jał mną owładać,  
 Nienawidzę ich! im to śpieszę ciosy zadać.

SALAMENES.

Nie powinieś życia narażać zuchwale,  
 To nie życie poddanych i nie moje wcale:  
 Od twego życia wojna zawisła — wiesz, cała.

SARDANAPAL.

To ją kończmy — Ja nie chcę by się przedłużała;  
 Już mi się uprzykrzyła i ona i życie (*słysząc trąby*)

SALAMENES.

Słuchajmy.

SARDANAPAL.

Lepiej będzie, jak im odpowiecie.

SALAMENES.

A rana?

. SARDANAPAL.

Opatrzona już, i wyleczona.

Jużem o nią zapomniał. Ten co mi do łona  
Godził— wstyd mu, bo słabym ciosem mnie uderzył.

SALAMENES.

Daj Boże, by kto teraz lepiej nie wymierzył.

SARDANAPAL.

Daj! jeżeli zwyciężym, a w czarnej godzinie  
Proszę Boga, morderczy cios niech mię nie minie.  
Mam już się jeszcze wahać? Chodźmy dzieci moje!

SALAMENES.

Chodźmy!

SARDANAPAL.

Żywo zbroję! podajcie mi zbroję!  
(wychodzą).

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

## AKT V.

MYRRA przy oknie.

Dzień nakoniec! Co za noc co go poprzedzała!  
Śliczna! jeszcze wspanialsza burza, co huczała.  
Noc okropna, dla szczęścia, ciszy i miłości,  
Podeptanych nogami ludzkich namiętności.  
Jedna chwila i odmęt, wojna trwa bez przerwy  
I słońce może wschodzić, tak jasne jak pierwój!  
Jak ono, pędzi chmury, co się toczą mgłami,  
To piękniejsze niż niebo spokojne nad nami.  
Patrz! wieże złote, góry śniegowe, z tumanu  
Fale, stokroć piękniejsze od fal oceanu.  
Ten widok chwyta dusze, jednocy z nią, koi.  
O, wschód i zachód słońca, czas to, bracia moi  
Na cierpienia i miłość. Kto nań patrzy chłodnie,  
Ten obu geniuszy nie zna niezawodnie:  
Tego co nas uzacnia i serce poprawia.

BALEA.

Młoda kobyeto, ciebie marzenie zabawia:  
Jak ty możesz tak patrzeć? Przebacz że cię trwożę  
Na wschód, który już dla nas ostatnim być może.

MYRRA.

Właśnie dlatego patrzę, i wyrzucam sobie



Żem zbyt często topiła me oczy w tym globie,  
 Bez czi, powinnej tronu, którego opieka  
 Nadaje ziemi życie, trwalsze niż człowieka.  
 Chodź, patrz, jak Bóg chaldejski świat życiem zapala.  
 Prawie się do waszego nawracam Baala.

BALEA.

To Bóg!

MYRRA.

My weń wejrzymy, my Grecy. Jednak  
 Kiedy oczy utopię w gwiazdę świetną taką  
 Myślę czasem, to nie Bóg, lecz przybytek Boży.  
 Patrz, jak lśni z chmur, bije że aż wzrok się mróży,  
 Że aż patrzeć nie mogę, widzieć reszty świata.

BALEA.

Słuchaj: żaden-że łoskot ciebie nie dolata?

MYRRA.

Nie, nic nie slysze. Walka za murami placu,  
 Nie jak ostatniej nocy w obwodzie pałacu.  
 Pałac zmienił się w twierdzę, od tej strasznej chwili.  
 Trzeba by wielkie sale, dziedzińce zdobyli;  
 Pierwój, niż tu zdołają postawić krok krwawy,  
 Niema niebezpieczeństwa, lecz niema i sławy.

BALEA.

Jednakże buntownicy pierwój się tu wdarli?

MYRRA.

Podstępem. Wnet ich nasi walecznie odparli;  
 Teraz my pod przezornym i odważnym okiem.

BALEA.

Słyszysz?

MYRRA.

Tak, zbliżają się, lecz powolnym krokiem.  
*(Żołnierze wnoszą Salamenesa, ranionego pociskiem; składają go na łożu)*  
 O Jowiszu potężny!

BALEA.

Już wszystko przepadał

SALAMENES.

To fałsz! śmierć żołnierzowi co te słowa gadał

MYRRA.

Toż żołnierz? Daj mu pokój. To, jeden z dworaków,  
 Latających motyli królewskich orszaków.

SALAMENES.

To niech żyje.

MYRRA.

I ty żyć będziesz, mam nadzieję.

SALAMENES.

Chciałbym z godziłą; żeby wiedzieć co się dzieje  
Z bitwą; ale mi trudno doczekać téj chwili.  
Kto wam kazał byćście mnie tutaj przynosili?

ŻOŁNIERZ.

Król.

SALAMENES.

Dobrze zrobił, śmierć wodza zwykle wojsko trwoży;  
Lecz to daremnie: ja się czuję coraz gorzej.

MYRRA.

Pozwól obejrzyć ranę. Znam się na tém nieco,  
Leczenie ran, jest u nas nauką kobiecą:  
Przy częstych wojnach każda do tego sposobna.

ŻOŁNIERZ.

Wymiesz pocisk?

MYRRA.

Broń Boże! to rzecz niepodobna.

SALAMENES.

Więc już po mnie?

MYRRA.

Z krwią razem wypłynię i życie.

SALAMENES.

Ja się śmierci nie boję, bądź spokojna, dziecię.  
Gdzie król był, kiedyście mnie z placu unosili?

ŻOŁNIERZ.

Tuż. Zachęcał żołnierzy co się potrożyli:  
Głosem, ruchami—widząc że cofnąć gotowi.

SALAMENES.

Słyszeliście na miejscu mém kogo stanowi?

ŻOŁNIERZ.

Nie.

SALAMENES.

Leć co żywo do króla, i powiedz królowi,  
Że ja radzę, niech odda wodze Zamesowi,  
Nim Ofrant, satrap Suzy z królem się połączy:  
To ma ostatnia rada. Wy w szereg obrońcy  
Wracajcie, bo na każdój zależy tam głowie.  
Wojsk szczupło.

ŻOŁNIERZ.

Ale książę.

SALAMENES.

Idźcie—ja wam mówię:

Dla chorego, dworaka dosyć, i kobiety. (*Żołnierze wychodzą*)

MYRRA.

Wzniosła duszo! świat-że cię ma stracić, niestety?

SALAMENES.

Pocziwa Myrro! sambym taką śmierć wybierał,

Gdybym zbawcą monarchy i kraju umierał.

Dzisiaj mam tę pociechę że ich nie przeżyje.

MYRRA.

Czy ci gorzej, bo twarz twą wielka bladeść kryje?

SALAMENES.

Daj mi rękę.—Ten pocisk przedłuży me bóle,

Nie życie.—By coś zrobić, jak jeszcze mam wole

Wyrwać go, wraz z żywotem, ja się nie zachwieję;

Bylem się mógł dowiedzieć co się z bitwą dzieje.

SARDANAPAL (*wchodząc z kilku żołnierzami*)

O bracie ty mój drogi!

SALAMENES.

Cóż? bitwa przegrana?

SARDANAPAL.

Widzisz mnie.

SALAMENES.

Jabym wolał, widzieć świata pana.

(*wyrwa pocisk z rany i kona*)

SARDANAPAL.

I mnie tak 'wkrótce ujrzą, gdy Ofratan w porę

Nie przyjdzie—i utracim ostatnią podporę.

MYRRA.

Czyż zadość umarłego uczynił posłowi?

On chciał żebyś dowództwo oddał Zamesowi.

SARDANAPAL.

Tak; lecz Zames wiecznego pokoju używa.

MYRRA.

To zdałeś go Altadzie?

SARDANAPAL.

I ten dogorywał

MYRRA.

A Pania? a Sfero?

SARDANAPAL.

Pania jeszcze żyje,  
A Sfero lub w niewoli, albo gdzieś się kryje:  
Jestem sam jeden.

MYRRA.

Tak więc wszystko już stracone?

SARDANAPAL.

Mur nam, choć mało wojska, da jeszcze obronę.  
Jeśli zdrady nie będzie—ale za murami...

MYRRA.

Brat nie radził wycieczki, chyba z posiłkami

SARDANAPAL.

Jam jój chciał.

MYRRA.

Błąd człowieka z sercem.

SARDANAPAL.

Błąd prawdziwy.

Dałbym państwo, któregoś ty pierwszą ozdobą,  
Szablę i puklerz, wszystko braciel co mam z sobą,  
Wszystko, co mi zostało, byleś ty był żywy.  
Lecz nie będę cię płakać, uczczę cię, jak chciałeś;  
Tylko mi bardzo smutno, i z tego powodu  
Żeś konając mógł myśleć, iż cześć mego rodu,  
Mogłem przeżyć—za którą życie swe oddałeś!  
Jeżeli ją odzyskam, na pokój twych cieni,  
Wiele tysięcy ludzi krew ziemię zrumieni,  
Miljony buntowników zaleją się łzami.  
(A poczciwi już dziś cię opłakują sami)  
Jeśli nie, to my z sobą złączymy się skoro.  
Jeśli iskry co są w nas, i za grobem gorą,  
To ty czytasz w mém sercu, co jeszcze nie skrzepło!  
Ściskam po raz ostatni tę dłoń jeszcze ciepłą:  
Teraz niech niosą ciało.

ŻOŁNIERZ.

Gdzie?

SARDANAPAL.

Na me pokoje:

Złóżcie je pod baldachim jakby ciało moje.  
Nim je uczcimy jak zwłokom podobnym przystało.  
(wynoszą ciało Salamenesa)  
Cóż tam Pania, żołnierze trzymają się śmiało?

PANIA.

Królu!



SARDANAPAL.

Kiedy usta królewskie pytają  
O rzecz jedną, zła wróżba. Cóż? walczyć przestają?

PANIA.

Śmierć Salamenesa, po niej te krzyki zrowłogie,  
Kiedy padł wzbudziły w nich...

SARDANAPAL.

Prawda, że nie trwogę  
Ale wściekłość? Przynajmniej takby być powinno,  
Ożywić ich energią, znajdziem drogę inną.

PANIA.

Ten zgon, zwycięstwo, w kirby ustroił ponury.

SARDANAPAL.

Ja to najżywiej czuję. Jednak nasze mury,  
Choć obleżone mogą potrzymać się nieco;  
A jak posiłki dla nas, przez wrogów przelecą,  
Zaraz się tego miejsca, zmieni przeznaczenie:  
Będzie to pałac, a nie twierdza, lub więzienie.

*(Oficer upada)*

SARDANAPAL.

Masz w twarzy złą nowinę. Mów...

OFICER.

Ja nie śmiem, panie!

SARDANAPAL.

Ty nie śmiesz! gdy miliony śmiały wzniesić powstanie,  
Z bronią w ręku— rzecz dziwna! No, powiadaj śmiało,  
Twoje-by serce króla zasmucić nie chciało?  
Ja potrafię znieść więcej, niżli ty powiedzieć.

OFICER.

Mur nad rzeką przez nagłe Eufratu wezbranie  
Zrządzone deszczem w górach, obalił się, panie.

PANIA.

Zła wróżba, bo od wieków ktoś miał przepowiedzieć:  
„Nigdy miasto nie padnie pod ręką człowieka,  
Jeśli się jego wrogiem nie objawi rzeka.”

SARDANAPAL.

Co tam wróżba! To trzeba wiedzieć co się stało,  
Ile muru upadło?

OFICER.

Stadli dwadzieścia.

SARDANAPAL.

Nie ma!o!

I taka całą przestrzeń do przejścia sposobna?

OFICER.

Pokąd rzeka wezbrana, przejść tam niepodobna;  
Spadnie: tłum buntowniczy, wnet pałac zdobędzie.

SARDANAPAL.

Możecie być spokojni: nic z tego nie będzie.  
Na złość ludziom i bogom, żywiołom i wróżbie,  
Związanym przeciw króla, wiernego ich służbie,  
Mieszkanie moich ojców, gdzie tyle przeżyli.  
Nie zostanie jaskinią gdzieby wilcy wyli.

PANIA.

Za pozwoleniem króla, pójdę, zauważę  
Miejsce bezbronne, i choć trochę wzmocnić każę.

SARDANAPAL.

Idź żywo, donieś wiernie jak się rzeczy mają.  
*(Pania i Oficer odchodzą)*

MYRRA.

Przeciw tobie i rzeki nawet już powstają.

SARDANAPAL.

Młoda kobieto, one nie są mi poddane —  
Przebaczam — bo nie mogą zostać ukarane.

MYRRA.

Cieszę się że cię wróżba nie przejęła trwogą.

SARDANAPAL.

Co mi wróżby! Nic więcej powiedzieć nie mogą.  
Jakem sobie powiedział, od nocy minioniej,  
Każdy cios, tam rozpaczą, już jest uprzedzony.

MYRRA.

Rozpaczą?

SARDANAPAL.

Tego słowa więcej nie powtórzę;  
Gdy wszystko wiemy, co się z nami zdarzyć może  
Gdyśmy na to gotowi, z wolą niezachwianą,  
Ta wola, na zacniejsze zasługuje miano.  
Co nas obchodzą słowa? Niebawem skończymy  
Z słowami, i zarazem z rzeczami wszystkimi.

MYRRA.

Prócz aktu, co dla ludzi pierwszy w każdym względzie  
Koroną tego co jest, co było, co będzie;  
Jedyną rzeczy wspólną wszystkim ludziom razem,  
Choć się różnią płcią, rodem, kolorem, wyrazem,  
Epoką i klimatem; uczuciem, rozumem,  
Punktu powszechną schadzki, gdzie dążymy tłumem,  
W tym tajnym labiryncie co to życiem zwie się...

SARDANAPAL.

My się jeszcze pocieszymy, gdy nie życia rwie się!  
 Ci, których już nie w życiu nie przerazi trwoga,  
 Z tego, co ich straszyciło, w końcu śmiać się mogą,  
 Jak dzieci, zgadłszy sekret postrachu na ptaki.  
*(Pania wchodzi)*

PANIA.

Jak pierwój doniesiono, stan rzeczy jest taki;  
 Posłałem straż podwójną na wylomu stronę,  
 Ująwszy z wałów które lepiej uzbrojone!

SARDANAPAL.

Wiernieś spełnił powinność Panio ukochany,  
 Czas się zbliża, gdzie związek nasz będzie zerwany;  
 Weź ten klucz, idź drzwi otwórz gdzie królewskie łoża,  
 Na nim dziś leży ciężar szacowniejszy może  
 Niż kiedy! Chociaż na nim potężni królowie  
 Zalegali z przepychem złożone wezgłowie.  
 Tam leży Salamenes. Poszukaj skrytego  
 Przechodu; a nim dojdiesz do skarbu mego.  
 Weź go, i niech go twoi zabiorą kamraci,  
 Iluby was nie było, każdy się zbogaci.  
 Niewolników uwalniam. Kto, w pałacu niuie  
 Z obu płci, niechaj pałac opuści w godzinie.  
 Barwę królewską, cośmy do uciech trzymali  
 Spuścić na rzekę—ona, was wszystkich ocali.  
 Rzeka szeroka teraz, powodzią wezbrana.  
 Co jej wrogów? silniejsza od waszego pana!  
 Jedźcie, bądźcie szczęśliwi.

PANIA.

Wszyscy się odważą  
 Płynąć z królem. Wszak jedziesz z swoją wierną strażą?

SARDANAPAL.

Nie, Panio, nie mogę—zostaw mnie losowi!

PANIA.

Pierwszy raz nieposłusznym stanę się królowi.  
 Lecz cóż robić?

SARDANAPAL.

Dziś każdy przeciw mnie powstaje:  
 Wierni, śmiać naśladować buntowniczą zgraje.  
 Nie wachaj się, ja każę, ostatni raz każę!  
 Usłuchaj:

PANIA.

Jeszcze nie czas... Przełożyć się wałę...

SARDANAPAL.

To... przysiąż że usłuchasz, kiedy dam sygnały.

PANIA.

Wierny, muszę ci przysiąc, ale ja drzę cały.

SARDANAPAL.

Dość. A teraz rozporządź, żeby drzewo było  
Suche, coby od iskry wnet się zapaliło.  
Każ przynieść aromaty, cedr, drogie pachnidła,  
Deski na stos ogromny, miry i kadzidła;  
Chcę, niech wielka ofiara wspaniale zapłonie:  
Wszystkie te materyały każ złożyć przy tronie.

PANIA.

Królu!

SARDANAPAL.

Ja raz kazałem! przysiągłeś... mitregi  
Próżne!

PANIA.

Byłbym ci wierny, nawet bez przysięgi.  
(*odchodzi*)

MYRRA.

Jakiż masz zamiar?

SARDANAPAL.

Obaczysz, me dziecię:  
Czyn, który wiecznie będzie pamiętnym na świecie.  
(*Pania wchodzi z parlamentarzem*)

PANIA.

Kiedym twoje rozkazy szedł wypełnić panie,  
Przywiedziono Herolda: chce mieć posłuchanie.

SARDANAPAL.

Cóż powiesz?

HEROLD.

Arbaces, król...

SARDANAPAL.

Już król? Prędka zmiana!

HEROLD.

Belezes, wielki kapłan...

SARDANAPAL.

Boga czy szatana?  
Nowe ołtarze wstają z królami nowemi.  
Mów: nie będę przeszkadzał pytaniami memi.

HEROLD.

I satrap Ofratanes...

SARDANAPAL.

Jakto? i on z wami?



HEROLD (pokazując pierścień).

To dowód że i satrap między zwycięzcami:  
Oto jest jego pieczęć.

SARDANAPAL.

Pokaż. Tak jest, jego,  
A więc w porę umarłeś, biedny Salamenie!  
Tyś miał w nim przyjaciela, ja sługę wiernego.

HEROLD.

Ofiarują ci życie, z życiem pozwolenie  
Obracć miejsce pobytu w stronie oddalonej,  
Nie będziesz niewolnikiem, choć będziesz strzeżony;  
Ale z tém by książęta wydani zostali,  
Wszyscy trzej, jako zakład.

SARDANAPAL.

Zwycięzcy wspaniali.

HEROLD.

Czekam twój odpowiedzi.

SARDANAPAL.

Nie poczekasz długo.  
Odkąd to niewolnicy losem królów władną?

HEROLD.

Odkąd są wolni.

SARDANAPAL.

Nędzny buntowników sługol  
Ciebie przynajmniej skarżę za zdradę szkaradną,  
Chociesć posel! Hej! Panio, z murów jego głowę  
Zrzucić zdrajcom, a ciało w fale Eufratowe.  
Idź! (*Pania i straż chwytają Herolda*).

PANIA.

Nigdy rozkazu z większą nie spełnił ochotę,  
Niech tylko ścian królewskich, nie skrwawi to błoto!

HEROLD.

Wszakże stan posła, królu, uświęcony?

SARDANAPAL.

A mój? A tyś śmiać żądać bym się zrzekł korony?

HEROLD.

Jam tylko spełniał rozkaz który mi był dany,  
Niespełniwszy go równie, zostałbym skazany.

SARDANAPAL.

Więc króle od godziny, tak chcą być słuchani  
Jak prawi monarchowie, w purpurach chowani.

HEROLD.

Życie me na twém słowie. Twe, z pokorą mówię,

Może i twój królu, równie grożą głowie.  
 Ale czyż to stosownie Nemroda rodowi,  
 W ostatniej chwili, życie odbierać posłowi?  
 Co najdroższego ludziom podeptać nogami,  
 Wraz z świętym związkiem co nas łączy z bogami?

SARDANAPAL.

Słusznie mówię... Puśćcie go, daję mu swobodę,  
 Ostatnim aktem życia gniewu nie dowiodę:  
 Chodź tu, i przyjm odemnie, o tę złotą czaszę,  
*(bierze czaszę ze stołu i daje).*

Léj w nią wino i pijąc, chowaj pamięć naszą;  
 Lub przetop ją na kruszec: masz zupełną władzę,  
 I myśl o jój wartości jedynie i wadze.

HEROLD.

Dwa razy ci dziękuję, królu! i za życie  
 I za dar tak wspaniały — przez co droższe ninie.  
 A na poselstwo moje, cóż mi odpowiecie?

SARDANAPAL.

Namysle się, odpowiedź przyszlę po godzinie.  
 A jeśli odpowiedzi méj nie otrzymają,  
 Powiesz swym panom, niechaj co zechcą działają.

HEROLD.

Dobrze królu, zaniosę wiernie twe wyrazy *(odchodzi)*.

SARDANAPAL.

A teraz spiesz się Panio, spełnić me rozkazy.

PANIA.

Już się spełniają. Widzisz królu tych żołnierzy?  
*(żołnierze układają stos przy tronie).*

SARDANAPAL.

Wyżej moi waleczni, więcej drzewa, wyżej!  
 Dawajcie materiałów coby się paliły,  
 By stos nie zagaśł, z własnej, ani ludzkiej siły.  
 Niechaj tron będzie środkiem, niech panowie nowi  
 Przychodzą, i nie mogą wydrzeć go ogniovi:  
 Róbcie, jakbyście wroga fortece palili.  
 Teraz nieźle wygląda. Dobrzeście zrobili. —  
 A ty jak go znachodzisz Panio waleczny?  
 Będzie to stos na pogrzeb króla dostateczny?

PANIA.

Nawet i na królestwo. Teraz cię pojmuje!.

SARDANAPAL.

I nie ganisz?

PANIA.

Niech tylko z tobą nań wstępuje:

Niech go zapalę.

MYRRA.

Nie, nie! To powinność moja.

PANIA.

Kobiety?

MYRRA.

Paść w obronie króla, była twoja:  
Umrzeć z tym co go kocha, kobiecie zostaje.

PANIA.

Szczególne poświęcenie.

MYRRA.

Nie tak jak się zdaje.  
Bywaj zdrow. Żegnam ciebie, bo stos już gotowy.

PANIA.

Wstyd mi, by król sam obok jednej białogłowy  
Umierał.

SARDANAPAL.

Już mnie na śmierć wielu poprzedziło,  
Jedź: zbogać się.

PANIA.

Aby się potem nędznie żyło.

SARDANAPAL.

Przysiągłeś!— Nie wypełniszże przysięgi twojej?

PANIA.

Każesz, muszę! Bądź więc zdrow.

SARDANAPAL.

Idź do mych pokoi

I bez skrupułu zabierz złoto co tam leży:  
Co zostawisz, nie ujdzie zbrojców mych grabieży.  
A kiedy czas już będzie fali się powierzyć,  
Gdy zabezpieczysz barki, każ w trąby uderzyć;  
A kiedy szybko pomkną barki rozpędzone,  
Płyn Eufratem z zwróconą głową w naszą stronę.  
Gdy staniesz w Paflagonii, na dworze u Kotty,  
Tam ma żona i dzieci, drogie mi istoty!  
Rozpowiedz im coś widział na początku drogi,  
Proś, niech pomną na moje słowa i przestrogi.

PANIA.

Swojej królewskiej ręki, pozwól mi— niech szczerze  
Jeszcze ją ucałuję. Pozwól, niech żołnierze  
Pożegnają się, z twoją dostojną osobą;

Wierni, i dziś pragnący umierać wraz z tobą.  
(*Żołnierze otaczają Sardanapala, całują jego ręce i brzegi szaty.*)

SARDANAPAL.

O najlepsi, ostatni przyjaciele moi,  
Niechaj wam żal odwagi meżkiéj nie rozbroi,  
Krótko was żegnam: jedźcie, i bądźcie szczęśliwi,  
Los mój, niech w was nie budzi żalu, i nie dziwi.  
Gdym wart pożałowania, to za przeszłe dzieje...  
A przyszłość?... w ręku bogów— jeżeli istnieje...  
Wkrótce się o tém dowiem. Bądźcie, bądźcie zdrowi!  
(*Pania i żołnierze wychodzą.*)

MYRRA.

Ci ludzie byli wierni. Miło człowiekowi  
Gdy na przyjaciół rzuci ostatnie spojrzenie.

SARDANAPAL.

I na takie jak Myrra, prześliczne stworzenie.  
Ale słuchaj mnie: chwila fatalna nadchodzi,  
Jeśli ona w twém sercu tajemny wstręt rodzi,  
Iś przez płomień stosu, w przestwory nieznane;  
Powiedz: ja ciebie przez to kochać nie przestanę,  
Ześ uległa naturze, moja ty wybrana!

MYRRA.

Czy mam zapalić głównie na przyległej sali,  
U wiecznej lampy, co się dla Baala pali?

SARDANAPAL.

Tak.— I toż twa odpowiedź?

MYRRA.

Obaczysz (*wychodzi*).

SARDANAPAL.

Niezachwiana!

Ojcowie moi, wkrótce połączę się z wami,  
Oczyszczon z wad, któremi materya plami,  
Przez śmierć: bom nie chciał, aby buntownicy śmiali  
Obecnością swą wasze ginachy znieważali.  
Jeżelim nie utrzymał na potomność dalszą  
Spadku, przynajmniej pałac, tę część najwspanialszą,  
Wasze skarby, broń świętą, archiwa, pomniki,  
Czémby swój tryumf wielce podnieśli nędzniki,  
Unoszę z sobą ku wam, w żywiole niszczącym,  
Stos pogrzebny królestwa, przykładem uczącym,  
Będzie dla przyszłych wieków, dla ludów zbyt śmiałych  
Skorych do buntu, i dla książąt zniewieściałych.  
Dzieje ludów, rycerskie czyny czas zrukuje,  
Lecz ten mój akt ostatni pewno uszanuje.  
Nikt nim nie będzie gardzić, mało kto powtórzy,



A królom za naukę żywot mój posłużu.

MYRRA (z pochodnią w jednej ręce, a z czarą w drugiej).  
Widzisz ten płomień? Lot nasz ku gwiazdom oświeci.

SARDANAPAL.

A czara?

MYRRA.

Na libacyę bogom — to nasz zwyczaj w Grecyi.

SARDANAPAL.

U nas ta się ofiara ludziom tylko składa:  
Choć sam, w pamięć uczt tylu, spełnić ją wypada.

*(wypija, wywraca czarę, i patrząc na spadające krople, woła):*

Oto dla Belezesa leję pocziwego.

MYRRA.

A dlaczegoż nie razem dla kolegi jego?

SARDANAPAL.

To żołnierz, żywa szabla w ręku przyjaciela,  
Narzędzie: sam Belezes ruchu jęj udziela.  
Nie chcę już o nich myśleć. Jeszcze chwila Myrro.  
Towarzyszyć mi, maszże bez trwogi, chęć szczerą?

MYRRA.

Wątpisz-że by Greczynka dla miłości śmiała  
Zrobić, co wdowa w Indyi dla zwyczaju działa?

SARDANAPAL.

Czekamy więc na sygnał.

MYRRA.

Prędkoż go ujrzymy?

SARDANAPAL.

Bądź więc zdrowa; lecz jeszcze raz się uściśniemy.

MYRRA.

Nie będzie to ostatni.

SARDANAPAL.

Stos złączy popioły.

MYRRA.

Tak: me popioły z twemi złączą się wespół  
Czyste, jak me dla ciebie uczucie miłości,  
Wolne od skaz, i wszystkich ziemskich namiętności.  
Tylko w téj chwili jedna przykra myśl mnie nęka,  
Że naszych prochów, żadna nie pozbiera ręka,  
W jedną urnę.

SARDANAPAL.

Tém lepiej ma Myrro, to wolę!  
Niechaj na wszystkie wiatry rozleczą się w pole,

Nie zboczą ich nikczemne i zdradzieckie dłonie.  
W tym olbrzymim pałacu, co wkrótce zapłonie;  
W tych co rychło się zwałą dymiących się murach  
Zostawim większy pomnik niż w kamiennych górach,  
Które podżwignął Egipt na grób swoich króli.

MYRRA.

Bywaj więc zdrowa ziemio kochana najczulój.  
Najpiękniejsza z ziem wszystkich, moja Jonio droga!  
Bądź zawsze wolną, piękną. Niech cię żadna trwoga  
Nie dotknie. Niech los w każddej sprzyja ci potrzebie:  
Myśl ma ostatnia z tobą! prócz jednej...

SARDANAPAL.

A taż?

MYRRA.

Dla ciebie.  
(*słychać trąbę Panii*).

SARDANAPAL.

Słyszysz?

MYRRA.

Czas przyszedł.

SARDANAPAL.

Assyriol bądź zdrowa!

Kochałem cię serdecznie ziemio ma rodowa.  
Więcej niżli królestwa, ojczyzny mi szkoda!  
Dałem jój pokój, szczęście— oto ma nagroda.  
Bądź zdrowa! nawet grobu nie wymagam po niej.  
(*Wchodzi na stos*).

Pal Myrro!

MYRRA.

Jużeś gotów?

SARDANAPAL.

Jak ogień w twój dłoni.

MYRRA.

Stos zapalony!... Masz mnie...

(W chwili gdy Myrra rzuca się w płomienie, zasłona spada.)

KONIEC.

